

pozwolę
① + 7dB

mek Strauss

606 7247 69

Miro Gavran

MAŻ MOJEJ ŻONY

Tłumaczenie: Anna Tuszyńska

OSOBY:

EDMUND

ZEFLIK

MANUELA

Przed nami kuchnia połączona z pokojem gościnnym. W pomieszczeniu panuje nieporządek. Po jednej stronie stoi piec na węgiel. W kącie butelki po piwie, na krzesłkach porozrzucone ubrania. Na solidnym, drewnianym stole talerze z reszkami jedzenia. Łóżko nie jest posłane. Na komodzie widoczna fotografia ślubna: na niej Zeflik i Helena. Gdy kurtyna się unosi, publiczność widzi to pomieszczenie. Między ścianami w części kuchennej przeciągnięty jest sznur, na którym wiszą dwa prześcieradła. Za jednym ktoś stoi, lecz widać tylko nogi, a u góry ręce przyczepiające w tej chwili klamerki. Zajęcie wykonywane jest bardzo powoli, a sądząc po nogach, można by powiedzieć, że to gospodyni wiesza właśnie wypraną pościel. Z radia dobiega piosenka. Słychać pukanie do drzwi. Nikt nie odpowiada.

GŁOS: Jest tu kto?

Osoba z za prześcieradła nie odpowiada, przyczepia klamerki, wyraźnie koncentruje się na przyciszonej muzyce z radia. Pukanie się powtarza. Nikt nie odpowiada. Drzwi otwierają się skrzypiąc.

Do pokoju wchodzi Edmund. Ma na sobie porządne ubranie, chusteczkę w butonierce i przesadnie szeroki krawat. W ręce trzyma cienką aktówkę; włosy ułożone na żel. Edmund patrzy na kobiece nogi, potem spogląda w stronę publiczności, wyciąga z wewnętrznej kieszeni okulary, wkłada je, lekko się pochyla i wpatruje w kobiece nogi.

EDMUND: Przepraszam, że przeszkadzam, ale chciałbym się dowiedzieć, gdzie jest gospodarz.

Za prześcieradła wychyla się ubrany w podkoszulek i slipy Zeflik, na nogach ma sandały; wyraźnie źle spał.

Kamil z Ofensywa
N- 645-28-01

ZEFLIK: Jo jest gospodarz.

EDMUND: O, przepraszam, przepraszam. Nogi mnie zmyliły.*

ZEFLIK: Czyje nogi?

EDMUND: Pana. Pomyślałem, że to nogi pańskiej pomocy domowej ~~albo sąsiadki, która panu pomaga w gospodarstwie.~~

ZEFLIK: Jako pomoc domowo? Jako sunsiadka? Żebym sie som nie proł, nie miałbych w co sie łoblyc.

EDMUND: Tak też i przypuszczałem.*

ZEFLIK: Co tyż?

EDMUND: To, że pan sam sprząta mieszkanie, że sam pan pierze bieliznę... To tak, jak ja.

Zeflik patrzy podejrzliwie na Edmunda, podchodzi do stołu, zakłada spodnie i ściąga je w pasie, zdejmując chustkę z czoła, zarzuca koszulę, podchodzi do Edmunda i przygląda mu się.

ZEFLIK: A skund pon wjy, kim jestym, skoro jo nie wjym, kim pon jest. Na pewno mnie pon z kimś pomylił.

EDMUND: Ale pan nazywa się Zeflik? *

ZEFLIK: Ja, nazywom sie Zeflik.

EDMUND: A więc mam rację.*

ZEFLIK: Jako racja?

EDMUND: Później panu wyjaśnię.

~~ZEFLIK: A co tu wyjaśniać?~~

EDMUND: ~~Pomatu!~~ ~~Zrobi się panu słabo, kiedy się pan dowie.~~ (W tym momencie jest pan jeszcze szczęśliwym człowiekiem, ale już za dziesięć minut, kiedy panu powiem to, co mam do powiedzenia, pana życie zmieni się w ruinę.

ZEFLIK: O jakiej ruinie gadosz, chopie? *gent spoko*

EDMUND: Niech się pan nie denerwuje, ~~moje życie też legło w gruzy, kiedy się dowiedziałem. Nasze ruiny to te same ruiny.~~ *akt 6c 1*

ZEFLIK: Coś ty za jedyn?

EDMUND: Edmund.

ZEFLIK: Edmund?

EDMUND: Tak, Edmund.

ZEFLIK: (*Próbuje sobie przypomnieć, bezskutecznie.*) Nigdy zech cie nie widziol tu we Frankfurcie.

EDMUND: A jakby mnie miał pan widzieć, skoro ja mieszkam w Warszawie, ~~stolicy naszego~~

państwa.

ZEFLIK: A po coś pon przyjechał do Frankfurtu?

EDMUND: To długa historia.

ZEFLIK: To niech jom pon pokrótce łopowie. Widzisz pon, iż mom pełne rynce roboty. Za dwie godziny musi być gotowo wieczera; to nie takie proste naszykować kartofle i buroki, i woda łosolić, i w piecu napolić. Ślubno wraco za godzina z Warszawy, w chałpie garus, a pon mi tu godo ło długiej historyji. Jo nie mom czasu, żeby godać.

EDMUND: Hmm..., wiem, że ten pana monolog miał mnie wyprosić za drzwi, ponieważ obydwa wiemy, że pana żona nie wraca za godzinę na kolację.

ZEFLIK: Pon to wjy?

EDMUND: Wiem. (*Edmund spogląda na zegarek.*) Właśnie jest 17:16. Pana, jak to pan powiedział, żona, jest teraz w pociągu „Arena”, i jak każdy z obsługi pociągu, kiedy podróżuje – pracuje, kiedy pracuje – podróżuje. Jej pociąg z Frankfurtu wyjechał o 14:45, w Berlinie jest o 20:12. Helena zamelduje się szefowi w kancelarii, a potem wsiądzie w pospieszny, który o 20:20 jedzie do Warszawy. *Zeflik spogląda na niego zaskoczony, nic nie rozumie.*

ZEFLIK: To znaczy sie pon...

EDMUND: Ja wszystko wiem.

ZEFLIK: Pon wjy wszystko?

EDMUND: Tak, wszystko.

ZEFLIK: Dokładnie wszystko?

EDMUND: Wszystko.

ZEFLIK: W takim razie ~~bez wot~~ ~~pienia~~ robi pon dla nich.

EDMUND: Dla jakich nich?

ZEFLIK: (*Ze strachem.*) No, dla nich – łod spraw wewnytrzných.

EDMUND: Wewnętrzných?

ZEFLIK: Ja, wewnytrzných.

EDMUND: Jakich wewnętrzných?

ZEFLIK: Łorganów.

EDMUND: Organów?

ZEFLIK: No chyba sie to tak nazywo, robi pon jako...

EDMUND: Słuchaj no mnie pan, ja panu...

ZEFLIK: (*Nagle kleka na podłodze i zaczyna posłusznie.*) Byda pona suchol, byda .. To żech

wichla w karty, to łgarstwo, jo nigdy nie wichla, to moje wrogi tak godajom, ~~jo nigdy nikogo nie wichla, prawie nikogo!~~ Chyba nie zawrze mnie pon w ciupie za to, żech wczora w nocy wziol na karty trzy flaszki wina. Jo, ponie inspektorze, nigdych nie groł na pjyniundze; na wino i łowszem, to coś innego, niech mnie pon nie zawiero, przyznom sie do wszystkiego, do wszystkiego sie przyznom, choć nie mom do czego.

EDMUND: Niech pan wstanie.

ZEFLIK: Niech sie pon zmiłuje, błagom, niech sie pon zmiłuje...

EDMUND: Wstańże, człowieku!

ZEFLIK: Ino nie do ciupy, ponie inspektorze, ino nie do ciupy...

EDMUND: Nie jestem żadnym inspektorem.

ZEFLIK: Nie jest pon inspektorym?

EDMUND: Nie ~~jestem~~.

ZEFLIK: A idź do diołbła! Po kiego licha klynczam przed ponem, jak pon nie inspektor!? *(Zeflik wstaje ze złością.)* No i czymu pon zaroz nie godo, że nie mo pojyncia ło kartach i ło mnie, i ło mojej żonie.

EDMUND: Jakbym miał mówić, że nie mam pojęcia o pana żonie, skoro wiem o niej wszystko.

ZEFLIK: Wszystko – co wszystko? Znaczy, że wozila kielbasy z Warszawy? No wjy pon, to ani nie jaki handyl, to ino dla przyjaciol, cinżko dzisiej zwionzac koniec z koncem, jak człowiek nie jest zaradny!

EDMUND: Ja wiem wszystko o pana żonie, ale przyszedłem dowiedziec się czegoś i o panu.

ZEFLIK: *(Znów pada na kolana.)* Jo z tym jej handlym nie mom nic do czynienio. Sto rozy zech jej godol: przez tyn handyl bydziesz siedziec, nie zawracej se gowy handlym na sztuki, to nie dla ciebia. Ale nie suchala mnie. Wjy pon, jakie som baby, gdy se coś ubzdurajom, ale niech jej pon nie zawjyro, co jo zrobia bez niej, łona mi jest wszystkim na świecie, a co jo bych bez niej - bołbych jak uschnienty pjyn, gdybyście jom zawarli w ciupie. ~~nie robiola tego dla zysku, a ze potrzeby, cinżko dzisiej żyć bez pienjyndzy. To, coch zarobiol na grubie, dawno poszlo w diołbly.~~

EDMUND: Znaczy, przywiązał się pan do niej?

ZEFLIK: A jako inaczyj? Jest trocha narwano, ale ładno jest, pjynkno. Kiedy łona jest tu zy mnom, colko chałpa jest połno. Gdybyście jom teraz zawarli, umarłbych ze smutku. Jo sie późno łozyniol, dugoch żył jak pustelnik, jak łodludek, dopjyro ta fajno dziolcha łodmyniola moje życie. Bez niej bołbych sie starości. bołbych sie. Przeboezom jej, że skrzeczala na mnie,

CA
|||

~~ino~~ niech będzie żywo i zdrowo. Wjy pon, my som małżyństwym jak sie patrzy - łona jest jedyn dzień w drodze, a drugi w chałpie. Jo bych nie wytrzymał z kobjytom każdy dzień, a z drugiej strony łoszalołbych, jakby nie było jyj dużyj niż dwa dni. Łona jest mojom królowom, mojom słońcym, nie zawjerejcie jej, jak nie trza.

EDMUND: Nie przyszedłem jej aresztować.

ZEFLIK: A łoskarżynie?

EDMUND: Jakie oskarżenie?

ZEFLIK: No, za handyl. Pon jest inspektorym abo policjantym w cywilu, ~~ezy coś w tym rodzaju. Widza, że wszystko pon wjy, to znaczy, że robi pon dla nich.~~

EDMUND: Nie jestem żadnym policjantem, ja jestem porządnym ~~obywatelem.~~ CZŁOWIEKIEM.

ZEFLIK: Nie robi pon dla policji?

EDMUND: Nie!

ZEFLIK: ~~Niech pon idzie do wszystkich diolbłów!~~ A jo tu klynczam przed ponym jak przed Ponem Bogiem! Niech no jo pona... ^{z puszki}

EDMUND: Proszę się nie zbliżać, jeśli nie chce pan urazić Heleny, proszę się do mnie nie zbliżać!

ZEFLIK: Ja? A jakim sposobym uraża Helcie tym, że cie spiera?

EDMUND: Urazi pan i to bardzo. Wszystko panu wyjaśnię, tylko powoli, bez pośpiechu.

ZEFLIK: (Niepewnie.) Kim pon w ogóle jest?

EDMUND: ~~Dowie się pan, powoli...~~ (Podchodzi do dużej ślubnej fotografii, na której są Zeflik i Helena, przygląda się jej, dotyka ramki.) Taka sama ramka. Taka sama ramka jest i u jak u nas.

ZEFLIK: U pona i u pona żony?

EDMUND: Tak!!

ZEFLIK: ~~Mojo ślubno mo gust.~~

EDMUND: Tak ma. (Rozgląda się po mieszkaniu, Zeflik podąża za jego wzrokiem.) A więc tutaj żyje Helena.

ZEFLIK: ~~Je tutaj.~~

EDMUND: W życiu bym nie pomyślał, wie pan, moje mieszkanie jest posprzątane, nie ma kurzu. Każda rzecz jest na swoim miejscu. Rozumie pan, moja żona lubi porządek, ~~ładny.~~

ZEFLIK: Tak to już jest, moja na przykład nie zwraco uwagi na takie gupstwa. Moja Helcia godo: Zeflik, najważniejsze jest to, że dobrze warzysz, a do tego chlewu już sie przyzwyczaiłam, ~~chociaż mi trochę przeszkadza.~~

EDMUND: Tak, Hela lubi i dobrze zjeść, i wygodnie mieszkać. W jednym domu ma jedno, a w drugim drugie.

ZEFLIK: Ło czym pon godo?

EDMUND: O naszej Helenie.

ZEFLIK: Ło naszymy?!

EDMUND: Tak, naszymy.

ZEFLIK: Czowieku, jo cie zabija, jo cie na miejscu udołwia!! (*Chwyta rękoma Edmunda za klapy marynarki i przymierza się do uderzenia, lecz nagle nieruchomieje.*) A może tyś jest krewnym mojej Helci, jak tejła ło niej wjysz?

EDMUND: Jestem, jesteśmy rodziną.

Zeflik puszcza Edmunda.

ZEFLIK: Zrozum pon, nigdy mi nie godoła ło ponu – jak żeś to sie pon nazywoł?

EDMUND: Edmund.

ZEFLIK: Edmund, Edmund, Mundzio... jak dobrze pamjyntom nigdy mi ło ponu nie spomniała. Jedyne co wjym to, że wczas łostała bez rodziców, jeszcy jako bajtel, a ciotka, ktoro jom wybawiała, umarła trzy lata pryndzyj, jak my sie poznali.

EDMUND: O panu też Helena nigdy nie mówiła. ~~Gdybym sie nie postarał, nigdy bym sie nie dowiedział, że pan istnieje.~~

ZEFLIK: Nie godoła ponu ło mnie?

EDMUND: Nie.

ZEFLIK: A kiedyście sie łostatnio widzieli?

EDMUND: Przedwczoraj.

ZEFLIK: Przedwczorej?!

EDMUND: Tak, w Warszawie.

ZEFLIK: W Warszawie?! Ani dzisiaj przed wyjazdem, ani wczorej jak wróciła nie wspomniła mi ło żodnym krewnym.

EDMUND: Ani mnie o panu.

ZEFLIK: Nie godoła ponu, że łožyniowała sie zy mnom?

EDMUND: Nie.

ZEFLIK: Jakby pon nie był jakimś dziwnym krewnym, ino coś z niom przypadkiem ... to jo bych pona z miejsca... Moja Helcia, godom szczyrze, nigdy mnie nie zdradzała, ale jakby choć pomysłała, że mogłaby z kimś... jo bych jej płuca na świeży luft wytargoł! Chyba pon z niom nic nie.

EDMUND: Jesteśmy rodziną.

ZEFLIK: Dobra, kim pon jest dla mojej żony?

EDMUND: Jestem jej mężem.

66. 2. H + P + 501B

ZEFLIK: ~~Co??!!~~

~~EDMUND: Rozumiem, że może pan być wtrząśnięty.~~

~~ZEFLIK: Niech pon powy jeszcze raz, co pon pejdzia!~~

EDMUND: Jestem mężem pana żony, a pan jest mężem mojej żony.

613 H + P 507

ZEFLIK: Pon jest nienormalny!

~~EDMUND: Ja też szalałem ze złości, gdy dowiedziałem się o panu. I moje życie runęło w~~

~~ZEFLIK: Won z mojej chałpy!! Dość obrażanie honoru mojej wicmy żony!~~

EDMUND: Nie przyszedłem tu, żeby tak po prostu wyjść!

ZEFLIK: *(Chwyta Edmunda brutalnie za kłapy marynarki.)* Ty pieronie, jak zaraz nie pójdziesz som, to jo cie wyrzuca. Cyganie pieroński!!

EDMUND: ~~Chwileczkę~~ mam dowód na to, co mówię.

ZEFLIK: Jaki dowód?

EDMUND: Dowód, że Helena jest moją żoną.

ZEFLIK: Pokoż!

~~EDMUND: Nie mogę, dopóki mnie pan trzyma!~~

~~Zeflik puszcza.~~

~~ZEFLIK: To jakim dowodzie pon godo?~~

EDMUND: *(Z wewnętrznej kieszeni wyciąga akt ślubu.)* Proszę spojrzeć — czarno na białym.

ZEFLIK: Co to jest?

EDMUND: Akt ślubu. Prawny dokument, który potwierdza, że Helena i ja pobraliśmy się przed pięcioma laty.

Edmund na wyciągniętej dłoni trzyma akt ślubu. Zeflik nie ma odwagi wziąć go do ręki, uważnie czyta raz, ruszając przy tym ustami, kieruje swój zdziwiony wzrok w stronę publiczności, żeby po chwili nagle, chcąc się przekonać, jeszcze raz zwrócić się w stronę przekłętą papieru i jeszcze raz czyta, mruczając cicho pod nosem, dopiero od tej chwili świadomy wszystkiego, co mu Edmund mówi. Nieruchomieje. Głos ma stłumiony, jakby z grobu.

ZEFLIK: Nic nie rozumiem.

EDMUND: Ja też nic nie rozumiałem, kiedy się dowiedziałem.

NEXT 11

ZEFLIK: Z tego papiorka wynika, żeś pon jest w małżeństwie z moją żoną już pójść lat.

EDMUND: Źle się pan wyraził. To pan jest, mianowicie, mężem mojej żony już cztery lata.

My się pobraliśmy pierwsi. *nie ma innego kontaktu*

ZEFLIK: Czy ja śnią? Pon-będzie łaskaw mnie uszczypnąć, żeby nie myślał, że śnią. Niech pon szczypia.

EDMUND: Nie, dziękuję, wie pan, ja tam nie lubię z mężczyznami.

ZEFLIK: No, ale niech się ino przekonam, że nie śnią.

EDMUND: Jednak, nie chciałbym zmieniać orientacji. Niech się pan sam uszczypnie.

ZEFLIK: *(Szczypie się w policzek i wrzeszczy.)* Prawda, sama prawda. *(Zeflik jeszcze raz spogląda na akt ślubu i zaczyna lamentować.)* Niech mi pon powy! Niech mi pon wyjaśni!

Ło jo biedny, ło jo nieszczęśliwy, ooo! Aaa, dziwko niewierno!! A jo byłech dla ciebie dobry przez te wszystkie lata i posłuszny jak pies! Aaa, dziwko fałszywo! Zawstydziałaś mnie i poniżyłaś! Gdzie mój honor! Gdzie moje szczyńście! Jo sie zabija, ja sie zabija!!!

EDMUND: Niech się pan uspokoi.

ZEFLIK: Jo sie zabija! A czemu siebie? Jom zabija! ~~Zadepcza jom nogami!~~

EDMUND: Niech się pan opanuje.

ZEFLIK: Rozszarpia jom zębami. Nogi jej połamia, zemby jej, zomb po zymbie, z gemby powybijom...

EDMUND: głowę *(jej..)*

ZEFLIK: gowa jej ło mur roztrzaskom, gymba jej poleja goroncym łolejym...

EDMUND: ..*(kwas...)*

ZEFLIK: kwas jej do łoczku wleja. Włosy jej rynkami powyrywam...

EDMUND: *(a)loczy...*

ZEFLIK: łoczy jej paznokciami wydłubia, a do ran nasypia soli... *(ciżka) : (*

EDMUND: *(Spokojnym głosem.)* Ona nie jest warta pańskiego gniewu.

ZEFLIK: Zabija jom!

EDMUND: *(Zupełnie spokojnym głosem.)* Taka jest pierwsza reakcja, pierwszy szok. Potem jej pan wszystko wybaczy, ~~tak jakby się nic nie stało.~~

ZEFLIK: Nigdy! Póki żyja, nigdy!

Zeflik nagle od krzyku przechodzi w płacz, szlocha jak dziecko, a Edmund chwyta go i czule przyciska do piersi, głaszcząc po głowie.

EDMUND: Uspokój się przyjacielu, uspokój się. Wiem, co czujesz.

ZEFLIK: *(Przez łzy.)* Cinżko mi, cinżko. Oj, matulu, cinżko mi!

EDMUND: Niech się pan uspokoi.



ZEFLIK: Zdradziła mnie moja wierno miłość, zdradziło mnie słońce mego nieba, zdradziła mnie suka jedna!!!

EDMUND: Proszę się uspokoić.

ZEFLIK: (*Płacze, płacze, kwili i płacze. W jednej chwili milknie i wysuwa się z ramion Edmunda. Spogląda mu w oczy i spuszcza wzrok, potem znów spogląda na niego. Cichym głosem.*) Jak to było możliwe?

EDMUND: Dowiedziałem się dopiero przed dwoma tygodniami, a przypuszczałem od dwóch miesięcy.

ZEFLIK: Niech pon godo, niech mi pon wszystko po kolei łopowjy.

EDMUND: ~~Żyłem z nią tym normalnym życiem, jakim żyją mężowie żon, które pracują w obsłudze pociągów.~~ Helena z Warszawy jechała do Berlina o 6:35 pociągiem „Moskwa”. W Berlinie była o 11:30 i od tego czasu była wolna aż do 15:55, kiedy to pociągiem „Arena” jechała do Frankfurtu, w którym według mojego głupiego przekonania nocowała w Domu Kolejarza. Następnego dnia wracała pociągiem, który odchodzi dokładnie o...

ZEFLIK: Nie myncz mnie pon teraz rozkładym jazdy... Znom na pamjnyńc łodzjazdy pociongów, ale jak to sie stało, że nos tak łoszukała, i jak sie pon zorientował, jak sie pon dowiedział, że mo innego?

EDMUND: Muszę przyznać, że nie miałem żadnych podejrzeń 4 lata, 9 miesięcy i 23 dni. Dokładnie 4 lata, 9 miesięcy i 23 dni myślałem, że żyję z najwierniejszą, najpiękniejszą i najbardziej godną kobietą na świecie. Myślałem, że jestem najszcześniejszym człowiekiem na tych terenach, że Bóg ze wszystkich Polaków najbardziej kocha mnie. ~~Dla mnie, który od zawsze byłem najlepszym portierem w swoim przedsiębiorstwie, które produkuje śrubki, ja, który nigdy nikomu nie pozwoliłem, żeby z fabryki wyniósł choćby jedno narzędzie, jedną śrubkę, kawałek blaszki czy mydła, ja, o którym sam dyrektor Alojzy Piętka powiedział, że jestem najlepszym i najpewniejszym portierem naszej fabryki, dla mnie było wielkim honorem, kiedy w moim życiu pojawiła się moja żona Helena i jej córka Matylda.~~

ZEFLIK: Córka!? Jezusie, tyś pejdziół córka?!

Zeflik rękoma chwyta się za serce.

EDMUND: Tak, a co?

ZEFLIK: Tyś pejdziół córka i to jeszczy jej córka, co znaczy, że to nie twoja córka... Czy to nie jest twojo córka?

EDMUND: Nie, nie.

ZEFLIK: O, Panie, to znaczy, że jo mom dziecko i pojyncio nie mom, że mom. Teroz to sie rychtich zabija!

EDMUND: Co panu jest? *Nobi*

ZEFLIK: Słuchej no pon, ślubny mojej żony! Wszyscy we Frankfurcie wiedzom, że jo lubia ludzi, ale dziejci nie lubia. Jo zech Helci godoł, zanim sie jeszcy łożyniołech, że dla mnie na świejcie nie mo gorszyj rzeczy niż wrzeszczunce dzieci i łolej rycynowy. Jo doma był najstarszy. Miołech trzech braci i trzy siostry, a mój najmłodszy brat urodził sie, jak miołech siedemnaście lat i całe moje życie zasroł i zasikoł na spóła z małymi braćmi i siostrami.

~~Łodkund zech sie urodził aż do swoich dwudziestych piuntych urodzin, musioł zech pilnować małych dziejci i myć zasrane tyłki, podczas gdy matka robiola w fabryce koneserw miesnych. Dopyro, jak zech mjoł dwadzejscia pjync lat, to zech uciekł na swoje, ino po to, żeby nie mieszkać w domu połnym małych dziejci, rozumjysz ty mnie? A łona mi tak... Łona mi rodzi moje dziecko i jo ło tym nie wjym. Nie byda chyba na stare lata wysuchiwać beku i wrzasków!~~

EDMUND: To nie pana dziecko.

ZEFLIK: Jak nie moje, a czyje jak nie moje? ~~To sie musiało stać trzy lata temu, kiedym po raz pierwszy przyjechał do Frankfurtu. Siedym miesiency mnie nie było w doma, taki miałech kontrakt. Gdyby później była w ciunży, chyba bym widzioł, że jej rośnie brzuch.~~

EDMUND: Dziecko nie jest ani pańskie, ani moje. Mała Matylda urodziła się przed siedmioma laty. Matyldy ojcem nie jesteśmy ani my dwaj, ani żaden z nas osobno.

ZEFLIK: No to kto?

EDMUND: ~~Pewien~~ Hipolit.

ZEFLIK: ~~Pewijn~~ Hipolit?

EDMUND: Tak.

ZEFLIK: Poprzedni munż naszymy żony?

EDMUND: No, wprawdzie nie był mężem, ale był poprzedni, to fakt - on nas poprzedzał, tzn. pojawił się w życiu Heleny przed nami, i zrobił jej-dziecko przed nami.

ZEFLIK: Bałwan. *e to ciel.*

EDMUND: ~~Ależ proszę pana,~~ o zmarłych się źle nie mówi.

ZEFLIK: Umarłych?

EDMUND: Tak. Hipolit umarł dwa miesiące po porodzie małej Matyldy. Helena kiedyś dawno pracowała u niego w Płocku, w kawiarni „Czarna róża”. Hipolit chciał ją zdobyć. Hela go pokochała szecerze i szalenie. W tym czasie myła szklanki i obsługiwała gości, no i

umiesiła szekerę „szalona”

pewnej letniej nocy uległa Hipolitowi. Potem była w ciąży. Ukrywała to do piątego miesiąca, a w piątym miesiącu stało się to tak widoczne, że nie dało się już ukryć, no i Hipolit wyrzucił ją na ulicę. Tak to nieszczęsna poszła do swojej ciotki, która ją, stara i chora, przygotowała do porodu. Matylda urodziła się przed siedmioma laty. Hipolit nawet słyszeć nie chciał o swojej córce, a dwa miesiące później, z Bożą wolą, umarł na udar mózgu. Potem umarła ciotka Heleny i ona sama musiała opuścić służbowe mieszkanie i ze swoją dziewczynką tułała się od jednej sutereny do drugiej – do dnia, w którym poznała mnie, który stałem się dla niej i dla Matyldy wybawcą. / o sobie i s. 107, 108, 111)

ZEFLIK: I pon sie łożynił z kobjtom z dzieckiem?

EDMUND: Hm... muszę przyznać, że w momencie, gdy ją poznałem, nie mówiła, że ma córkę. Zaprzyjaźniliśmy się, poszliśmy cztery razy do kina i sześć razy do kawiarni. Wtedy mnie ona, jak szósty raz byliśmy w kawiarni, spytała, czy miałbym coś przeciw, żeby za mnie wyszła, a ja jej powiedziałem, że jestem taki szczęśliwy, że mnie prosi, i że do grobowej deski będę dla niej dobry. Dwadzieścia dni później wzięliśmy ślub, a pół godziny po ślubie powiedziała: „Idę po swoje rzeczy”.

ZEFLIK: I?

EDMUND: No więc poszła po rzeczy, a przyszła z rzeczami i z dwuletnią dziewczynką.

ZEFLIK: A pon?

EDMUND: Oniemiałem.

ZEFLIK: A łona?

EDMUND: Powiedziała: „Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko, żeby z nami mieszkała moja córka. Ojej! – ~~podła~~ przecież ja ci o Matyldzie nic nie mówiłam, nie myślisz chyba, że celowo?”

ZEFLIK: I pon przyjoł cudze dziecko?

EDMUND: Matylda w tym momencie podeszła do moich nóg, rączkami chwyciła mnie za nogawki, spojrzała na mnie tymi złotymi oczkami i spytała: „Zostałbyś moim tatusiem?” A ja rzekłem: „Zostałbym.” I tak nagle stałem się jej ojcem i troszczyć się o nią jak o swoje dziecko. Piorę jej, prasuję, sprzątam, idę na spacer, odprowadzam do szkoły. Zawsze jej świeże pieczywo na śniadanie przyniosę, i zimą, i latem. Dzięki mnie Matylda ukończyła pierwszą klasę celująco, zawsze jej przeglądam zadania domowe i co miesiąc idę na rozmowę z nauczycielką, i wierzę, że drugą klasę też ukończy z bardzo dobrymi na świadectwie.

ZEFLIK: To nie do wiary. To, że moja Helcia mo i chopa, i dziecko, i że jo ło tym nie wjym. Ale jak sie pon dowjydzioł?

EDMUND: Tak, jak już wspomniałem, 4 lata, 9 miesięcy i 23 dni byłem głupi i szczęśliwy, i wtedy, pewnego dnia, to znaczy pewnej nocy, kiedy spaliśmy, musiałem iść do łazienki. Wstałem z łóżka, nie włączając światła, żeby nie budzić Heleny, ruszyłem do drzwi, ale nogą zahaczyłem o szafkę, na której stała nocna lampka. Lampka spadła, Hela zerwała się z pościeli i w tych ciemnościach mówi: „Zeflik, co robisz?” W pierwszej chwili jej nie odpowiedziałem, a ona znowu: „Zeflik, zapal światło”. Zapaliłem światło, a kiedy mnie zobaczyła, zaskoczona, jakby oczekiwała kogoś innego, powiedziała: „O, Edmund, to ty”. A mnie tu gdzieś w środku ukłuło. Poszedłem do łazienki, ale jeszcze szybciej wróciłem. Dwa razy nazwała mnie „Zeflik” i jeszcze się zdziwiła, kiedy w swojej sypialni zobaczyła swojego męża.

ZEFLIK: A potem?

EDMUND: A potem zacząłem wątpić. Nic jej nie mówiłem, ale coraz bardziej przypuszczałem, że w jej życiu jest jeszcze ktoś. Śledziłem ją ~~po Warszawie~~, kiedy szła na zakupy, podśluchiwałem rozmowy z sąsiadami, nie odkryłem nic. Ale ten mól coraz bardziej mnie zjadał, zacząłem więc przeszukiwać jej torebkę. Przeczytałem, ~~mianowicie~~, że mężowie najłatwiej mogą odkryć niewierność żony regularnym przeglądaniem zawartości jej torebki. Niestety, torebka nie przyniosła rezultatów.

ZEFLIK: A potem, ~~jak potem rozwijało się śledztwo?~~ *co potem?*

EDMUND: Po półtora miesiąca nieprzerwanych wątpliwości, ~~które mnie męczyły~~, kiedy już nawet pomyślałem, że Helena jest niewinna – sprawdziłem jeszcze podszewkę jej zimowego płaszcza i wyczułem zaszyty papier. ~~Delikatnie~~ rozprułem podszewkę i znalazłem ~~akt ślubu~~. ~~W tym momencie~~ chciałem ją udusić, zatłuc, rozszarpać. Chciałem jej wrzący olej wylać na twarz i kwasem polać oczy. Na szczęście Helena była wtedy w pociągu, a Matylda w szkole. Po pół godzinie szału i płaczu, ~~opanowałem emocje~~ i powiedziałem sobie: „Czekaj, człowieku, jesteś istotą rozumną, przemyśl wszystko, zanim pociągniesz za spust.” Obiecałem sobie, że przez dwa dni nic nie zrobię ~~i przez te dwa dni muszę ochłonać i wyciągnąć się z depresji~~.

ZEFLIK: A po tych dwóch dniach?

EDMUND: Po dwóch dniach byłem przekonany, że jestem zdradzony i poniżony, ale że muszę myśleć także o małej Matyldzie i o sobie, i o Helenie. Zdecydowałem, że o tym wszystkim muszę najpierw porozmawiać z panem, jak z mężem mojej żony, bez emocji, ~~ale wiedziałem także, że do Frankfurtu mogę jechać dopiero wtedy, gdy Helena będzie w podróży i kiedy moja ciotka będzie mogła zaopiekować się moją córeczką Matyldą.~~ *W końcu*

przyszedł ten dzień. Dzień wielkiej decyzji, dzień, w którym mężowi mojej żony ^{musiałem} powiedzieć prosto w twarz, pan wybaczy wyrażenie, że jest rogaczem, ~~że jest zdradzany~~!

ZEFLIK: O, Helcia, Helcia, nieszczynście moje! A, dziwko, jakże mnie zdradziłaś, jakżeś mnie urzondziła. Ale już ^{o!e!} jo ci sie odwdziyncza.

EDMUND: Zemsta!

ZEFLIK: Co?!

EDMUND: Drugą myślą była zemsta. Już ja wiem, jak to jest, kiedy się mąż dowie. Pierwsza myśl to szal, druga myśl to zemsta, trzecia myśl to przebaczenie.

ZEFLIK: Wyboczyć – nigdy!

EDMUND: Po ludzku jest przebaczać.

ZEFLIK: Tylko teoretycznie.

EDMUND: Jeszcze się pan będzie troszczył o nią, jeszcze jej pan będzie pragnął dużo bardziej niż przedtem!

ZEFLIK: Wykluczone. Jo ani dnia dłużyj nie byda z niom mjyszkoł w tej samej chałpie. Jo już bym jej nie poczynstowoł nawet szklankom wody. Łona jest dla mnie martwo. Łona dla mnie już nie istnieje. To grób, który nie zasługuje ani na kwiotki, ani na świejce. ~~już nigdy nie~~ dopuszcza, by robiła ze mnie łosła. Przeklna jom najgorszymi przekłyństwami i wymaza z pamjynci! Mnie, żeby zdradzić, mnie, czowieka, ktorego nigdy żodno kobjyta nie zdradziła. Jo zech jom trzymał jak kropla wody w rynce, dogodzał zech jej we wszystkim, wszystko, co mom, było jej, a łona mnie w taki sposób. Nie chca wiencyj słyszeć ło tej zmorze, ło tej byłej żonie. (Długotrwała cisza.) A po co pon w ogóle do mnie przyjechoł?

EDMUND: Żeby się dogadać i ułożyć.

ZEFLIK: Żeby się dogadać w zwionzku z czym?

EDMUND: ~~Żeby się dogadać~~ w związku z Helą.

ZEFLIK: W jakim synsie?

EDMUND: O to czyja jest.

ZEFLIK: Co pon przez to rozumjy?

EDMUND: Nie może mieć jedna kobieta dwóch mężów – to niezgodne z prawem.

ZEFLIK: No ja. (Milczenie.) Pon jest pewno na niom ściekły?

EDMUND: Już nie, byłem.

ZEFLIK: Cinżko jest, jak sie czowiek dowjy, cinżko.

EDMUND: Czasami myślę, że łatwiej jest tym, którzy nigdy się nie dowiadują.

Milczenie.

(*Milczenie*)

ZEFLIK: I co pon teraz myśli?

EDMUND: Myślę, że najlepiej byłoby dla naszej trójki, żeby pan, panie Zeflik, zostawił Helenę!

ZEFLIK: Jak pon rozumjy – zostawioł Helcia?

EDMUND: Po prostu, żeby pan jej powiedział, że wie o drugim mężu i że nie chce pan z nią mieć nic wspólnego.

ZEFLIK: A pon?

EDMUND: Ja bym z nią został.

ZEFLIK: Po tym wszystkim?

EDMUND: A co mi innego pozostaje?

ZEFLIK: Pon by jej przeboczył, że pona w taki podły sposób zy mnom zdradzała?

EDMUND: Przebaczyłbym, ale nigdy bym nie zapomniał. Tak, jak mówi jeden nasz biskup: „My, Polacy, wybaczymy, ale nie zapominamy.”

ZEFLIK: I pon łoczekuje, że zerwia z Helciom i wyrzuca jom z chałpy?

EDMUND: No, oczywiście. Jakby pan mógł żyć z kobietą, która swoje ciało umazała w grzechu z innym, o której pan wie, że już latami robi z pana jelenia? Ona nie ma moralnego prawa, by panu spojrzeć w oczy i powiedzieć: „Dzień dobry, mężu mój słodki, może ci namydlić plecy?” i takie tam. Zgadza się pan ze mną?

ZEFLIK: Zgadzom.

EDMUND: A więc, wyrzuci ją pan?!

ZEFLIK: No łoczywiście! Nie..., czekej no pon, trzeba trocha pomyśleć...

EDMUND: Co tu jest do myślenia?! Wszystko jest jasne, jak jasny dzień. Czy zdradzała pana? Tak. A pan jest mężczyzną, który nie przejdzie obok tego obojętnie? Tak. Czy najnormalniej będzie posłać ją do wszystkich diabłów? Tak. Jeśli tak, to o czym tu rozmyślać?!

ZEFLIK: Chwila, a pon?

EDMUND: Co ja?

ZEFLIK: Pon jej przeboczy?

EDMUND: Przebaczę.

ZEFLIK: Ale jak, po tym wszystkim?

EDMUND: Ja nie z tych honorowych.

ZEFLIK: Ale jest pon chopem.

EDMUND: Tylko od czasu do czasu. (*Milczenie.*) Czemu pan milczy?

~~ZEFLIK: Zastanawiam się.~~

~~EDMUND: Tylko nie za długo.~~

ZEFLIK: Zaraz mi łeb rozerwij.

EDMUND: Czego pan nie rozumie?

ZEFLIK: ~~Niech no pon powy,~~ czymu chce pon z niem dalej żyć, jak pon może przejść łobok tego?

EDMUND: Widzi pan, człowiek jest istotą rozumną. Myślę, więc jestem, czy *Koitus ergo sum?* Ta istota rozumna czasem pozwoli zmysłom prowadzić, ale rozum jednak dominuje. Zagłębiłem się więc w konstruktywne rozmyślenia o mojej żonie i o mnie...

ZEFLIK: Naszyj żonie.

EDMUND: ...naszej żonie Helenie i o mnie. I dostrzegłem kilka niemiłych faktów, między którymi najważniejszy jest ten, że jestem już w pewnym wieku: problemy z przemianą materii, niskie ciśnienie, wrzód na żołądku, reumatyzm i tak dalej. Mówiąc krótko: nie mogę w tym wieku zajmować się zalotami do jakiejś innej kobiety. ~~Nie mogę teraz kupować kwiatów, pisać miłosnych listów i recytować Miłosza. To już nie wypada. Nie przysto człowiekowi w moim wieku.~~

ZEFLIK: No, byłoby trochę w złym guście.

EDMUND: ~~A myślałem, że zakochać bym się już nie mógł. Człowiek musi idealizować cały ród kobiecy, by się zainteresować pojedynczym egzemplarzem. Z drugiej strony jestem za stary, by od początku przyzwyczajając się do marudzenia nowej żony, do jej chorób, do jej manifestowania menstrualnych problemów. To przyzwyczajanie się jest procesem, który wymaga nerwów i woli, a ja zostałem bez nerwów i bez woli. Wiedziałem więc jako konieczność sprzyjająca to, że Hela pracuje w obsłudze pociągu, a więc często jest nieobecna. Pomyślałem, jak by było strasznie mieć każdego dnia kobietę, która ci mówi: nie rób tego, nie rób tamtego. I tak, zgłębiając istotę nowo powstałego problemu, doszedłem do wniosku: jaka jest – taka jest, nie zmieniaj jej, gdyż dwa razy łatwiej jest znosić zło znane niż nieznanie.~~

ZEFLIK: Interesujonco spojrzynie na problem... Aj, na śmierć zapomniołech, nawet zech pona nie poczynstowol...

EDMUND: To nic.

ZEFLIK: Jak to nic, pierwszy raz pona goszcza, musi pon wypić.

EDMUND: Ja tam w zasadzie nie piję, w sumie napiłem się dopiero przed dwoma tygodniami, kiedy odkryłem akt ślubu, wtedy to się napiłem...

ZEFLIK: Tak to, widzi pon, jest. Czowiek w końcu zacznie. A jo, kiedy zostałem górnikiem,

rzuciłem picie, tak, że teraz pija tylko raz czy dwa w tygodniu. A pon wino czy czysto?

EDMUND: Skoro już muszę, proszę wódkę, i to tylko kieliszeczek.

ZEFLIK: (*Stawia butelkę wódki i dwa kieliszki.*) Proszę się czuć, jak u siebie w domu. Niech pon siado gdzie ponu wygodnie.

EDMUND: Dziękuję, dziękuję bardzo.

ZEFLIK: (*Podaje Edmundowi kieliszek.*) Proszę.

EDMUND: Dziękuję.

ZEFLIK: Ten toast wznosza na przekór życiu, które z nos się śmieje.

EDMUND: Na przekór ~~życiu~~ *Wszystkie, kulturalnie*

ZEFLIK: ~~Na zdrowie~~

EDMUND: ~~Na zdrowie~~

Trącają się i duszkiem wypijają. Odkładają kieliszki na stół i patrzą przed siebie długo i w skupieniu. Nagle spoglądają jeden na drugiego. Zeflik pytająco podnosi głowę w stronę Edmunda, ten twierdząco kiwa. Zeflik nalewa do obu kieliszków, jeden podaje Edmundowi.

ZEFLIK: ~~Na zdrowie~~

EDMUND: ~~Na zdrowie~~

Wypijają do dna. Odkładają kieliszki na stół i gapią się przed siebie bez słowa. W jednej chwili podnoszą głowy, ich spojrzenia się spotykają. Zeflik ponownie patrzy pytająco na Edmunda, który potwierdza kiwnięciem. Zeflik nalewa do dwóch kieliszków, jeden podaje Edmundowi.

EDMUND: A może przestaniemy?

ZEFLIK: Nie ma mowy! Pijemy... na przekór łokropnymu losowi.

EDMUND: ~~Jeśli losowy~~ na przekór, ~~to dobrze~~

ZEFLIK: ~~Na zdrowie~~

EDMUND: ~~Na zdrowie~~

Wypijają do dna. Odkładają kieliszki na stół i gapią się przed siebie bez słowa. W jednej chwili podnoszą głowy, spojrzenia się spotykają. Tym razem Edmund patrzy pytająco na Zeflika, a ten kiwa potwierdzająco. Edmund nalewa do dwóch kieliszków, jeden podaje Zeflikowi.

EDMUND: ~~Na zdrowie~~

ZEFLIK: ~~Na zdrowie~~

Odkładają kieliszki na stół. Nagle wszystko zastyga. Na chwilę przygaszają światła i przez dłuższy czas wypełnia salę wesoły muzyczny motyw. Muzyka cichnie i wraca światło. Od tego

PRZERWA!

momentu obaj panowie są pod wyraźnym wpływem alkoholu.

ZEFLIK: Myśla, że byłoby najlepjyj, gdyby pon... pardon, gupio mi z tym „pon”... Czy moga ponu godać ty? Czy nas dwóch może być na ty?

EDMUND: Ależ oczywiście.

ZEFLIK: Dużo mamy wspólnego i byłoby śmiejysznie pozostać przy „pon”.

EDMUND: Wiesz, przez te dni dużo rozmyślałem o tobie.

ZEFLIK: No co ty?

EDMUND: Tak. Wyobrażałem sobie ciebie. Nie miałem żadnej fotografii, żadnych informacji o tym, jak wyglądasz. Czy jesteś wysoki, czy niski, z wąsami czy bez. Byłem ciekawy, ale z drugiej strony bałem się tego spotkania, bałem się rozczarowania. Myślałem sobie: chyba mnie moja Hela nie zdradzała z jakimś kretynem, z kimś, kogo bym nie szanował, z kimś, kim bym sobie nawet butów nie wytarł. Rozumiesz moje cierpienie, mój strach?

ZEFLIK: Rozumja. No i jeżeś rozczarowany?

EDMUND: W jakim sensie?

ZEFLIK: No, mnom. Czy jeżeś rozczarowany wyborym Helci? Wytarłbyś se mnom buty czy nie?

EDMUND: Pytanie jest zbyt bezpośrednie.

ZEFLIK: No wjync?

EDMUND: No... podobasz mi się. ~~Tak na pierwszy rzut oka. Powiedziałbym,~~ że jesteś dobrym człowiekiem. Masz duszę. Kapujesz?

ZEFLIK: Kapuja. I na to intyncja jeszczy kieliszek?

Zeflik nalewa.

EDMUND: Teraz... to i tak już ...wszystko jedno, kieliszek wte czy wewte.

ZEFLIK: Na zdrowy prekór

EDMUND: Na zdrowie. Na prekór

Piją do dna.

ZEFLIK: Wjysz, twój pomysł, by wyboczyć Helci i żyć z niom jak nigdy nic – to jest bardzo interesujoncy pomysł.

EDMUND: Myślisz?

ZEFLIK: Myśla. ~~Całkowicie się z tobem zgadzom.~~ W naszym wieku łodgrywać zakochanego i zaczynać wszystko łod poczuntku ni mo synsu. ~~Tako~~ jest – jako jest. Lepjyj coś niż nic. Jedyn Bóg wjy, jakie som pozostałe kobjyty, może lepsze, a może dużo gorsze.

EDMUND: Znaczy, zgadzasz się ze mną w postrzeganiu istoty problemu?

ZEFLIK: W najmańszych szczegółach. Ty też jest rozsundny czowiek. Wielko inteligencjo.

EDMUND: Dziękuję. W takim razie łatwo się dogadamy, ~~że Helena należy do mnie, skoro~~
~~patrzysz na sprawy moimi oczyma~~

ZEFLIK: Boja sie, że przez to bydzie nom sie bardzo trudno dogodać.

EDMUND: Dlaczego?

ZEFLIK: Dlatego, żeś mi pomógł zrozumjć, że nie czas takiemu starymu łosłowi jak jo, by sie teraz zakochiwoł, kupowoł kwiotki, recytowoł wiersze i żeby sie, z przeproszynjym, przyzwyczajoł do jakieś nowej baby. Poza tym jo nie znom ładniejszjy kobjity łod Helci. Łodkund pojawiła sie w moim życiu, stołech sie najszczyńśliwszym czowiekiem na świecie. Co jo bych bez niej? Byłbych nikt i nic, a tak zech jest mynżem prawdziwej księżniczki. Kiedych był chory, łona mnie rozpieszczala i ~~czuwała przy mnie~~, a jo był dla niej dobry i kupował zech jej wszystko co chciała, i wyniosłech jom na niebiosa, co ino prawdziwy chop umjy.

EDMUND: Co ty ~~chcesz przez to wszystko powiedzieć?~~ ^{co?}

ZEFLIK: Chca pejdzieć, że dla naszej trójki byłoby najlepjyj, żebyś ty zrezygnowoł z mojej Helci i żebyś mi jom łoddoł.

EDMUND: ~~Zaraz, zaraz, jak ty to sobie wyobrazasz, że ja zrezygnuję z Heleny?~~ ^{co znowy ED}

ZEFLIK: Po prostu, powjysz jej, żeś sie pogniwoł na niom z powodu drugiego mynża i że ci polsko дума nie pozwalo żyć z jednom takim dziwkom.

EDMUND: Ale to ja przyszedłem z taką propozycją do ciebie?!

ZEFLIK: No... a teraz jo proponuja to tobie: zostaw ta kobjyta, łona nie jest na twoim poziomie.

EDMUND: A co ty zrobisz?

ZEFLIK: Jo nie traktuja kobjyt zbyt poważnie.

EDMUND: I ty byś jej wybaczył?

ZEFLIK: Wyboczył nie, ale bych zapomniał.

Milczenie.

EDMUND: Po raz drugi czuję się zdradzony.

ZEFLIK: A czemu?

EDMUND: Najpierw zdradza mnie moja żona, a teraz chce mnie zdradzić jej mąż.

ZEFLIK: Jo nikogo nie chca zdradzić. Myśla tylko, że dla naszym trójki bydzie najlepjyj, jak ty zostawisz moja żona.

EDMUND: To jest moja żona.

12a kupa

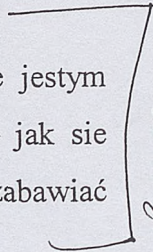
ZEFLIK: Z twojjej perspektywy twoja, a z mojjj moja. Tak czy inaczej, zostaw naszo żona.

EDMUND: Słuchaj no, to niehonorowo z twojej strony.

ZEFLIK: Co nie jest honorowo?

EDMUND: To, że mój pomysł ~~rozwiązania problemu~~ bierzesz jako swój.

ZEFLIK: Suchej mnie, chopie, jeszcze nigdy w życiu nikt nie pejdzioł mi, że jestem niehonorowy, a już na pewno nie pozwoła na to takiemu indywidułum, ktore – jak sie łokazuje – śpi z mojom żonom. Mój Boże, że tyż ci nie wstyd patrzeć mi w łoczy, zabawiać sie z mojom żonom i godać ło honorze?!



hotełka + kiełbisek

EDMUND: Pardon, kolego, pardon. Spójrzmy na fakty: ja się ożeniłem z Heleną przed pięcioma laty, a ty przed czterema. W świetle prawa moje małżeństwo jest prawomocne, a twoje nie.

ZEFLIK: Wy Warszawiocy powołujecie się na fakty, łatwo wam mieć przez to racja. ~~Spójrzyniły co godajom emocje: emocje godajom~~ ja jo pokocholem Helcia jeszcze przed sześcioma laty.

EDMUND: Przed sześcioma? Ja przed pięcioma...

Milczenie.

EDMUND: Spróbujmy mówić bez owijania.

ZEFLIK: ~~Zaczynaj.~~



EDMUND: Zostawisz Helenę?

ZEFLIK: Nie. (Milczenie.) A ty jom łostawisz?

EDMUND: Nie.

Milczenie.

ZEFLIK: Co teraz?

EDMUND: Wygląda na to, że jesteśmy w pozycji patowej. PAT!

ZEFLIK: Na to wyglondo.

Milczenie.

~~EDMUND: Ale masz chyba jakiś sposób, by rozstrzygnąć, czyja będzie Helena?~~

ZEFLIK: Siłujmy sie na ryncie i ktory wygro dostanie jom w nagroda.

EDMUND: A nie, nie, wiem dobrze, kto by zwycięzył.

ZEFLIK: To może zagromy w karty i kto wygro – tego jest?

EDMUND: Panie Zeflik, nie jesteśmy na Dzikim Zachodzie.

ZEFLIK: No to ty coś zaproponuj.

EDMUND: Nic mi nie przychodzi do głowy.

ZEFLIK: A moje propozycje łodciepujesz? To ~~w takim razie~~ wypijmy po kieliszeczku, póki

~~czegoś nie wymyślimy.~~

EDMUND NACZEWA

EDMUND: No dobrze.

Zeflik nalewa, trącają się i piją.

ZEFLIK: Wjysz, podobosz mi sie.

EDMUND: I ty mnie. Myślę, że Hela ma gust. Jesteśmy wyjątkowymi mężczyznami, jesteśmy wyjątkowo wrażliwi!

ZEFLIK: Jesteśmy łośy.

EDMUND: A to czemu?

ZEFLIK: ~~Myśla, że jesteśmy tego typu mynżczyznami, ktorych nazywajom łośami/ Jakbyśmy nie byli łośami, nie ciągnęłaby nas tyle lat za nos.~~

EDMUND: Jedną połową swego istnienia może i jesteśmy ośłami, ale drugą połową jesteśmy dobrymi ludźmi.

ZEFLIK: Według zasady: dobry i łośiół – dwaj rodzyni bracia.

EDMUND: Tej zasady się nie uczyłem. Jak powiedziałeś? „Dobry plus ośiół równa się...?”

ZEFLIK: Dwaj rodzyni bracia.

EDMUND: Bardzo ciekawe.

ZEFLIK: Jo by pejdziół smutne.

Milczenie.

EDMUND: Wiesz, strasznie ^{cierpielen} się załamałem, kiedy się o tobie dowiedziałem. Ten dzień był najsmutniejszym dniem w moim życiu – Dniem Żałoby. Tego dnia po raz pierwszy w życiu chciałem popełnić samobójstwo. Już się zacząłem zastanawiać, jaki jest najtańszy sposób samobójstwa. Zacząłem się dowiadywać o ceny pistoletów, ile kosztuje metr sznurka...

ZEFLIK: Nie, przyjocielu, prosza, nie godej łoś samobójstwie, do tego jeszczy nie doszło.

EDMUND: Teraz i ja wiem, że to przesada. Ale wtedy, w dniu gorzkiego odkrycia, emocje mnie poniosły. Na drugi dzień spojrzałem na to racjonalnie.

ZEFLIK: I tak trzeba, tak trzeba.

EDMUND: Pierwszego dnia myślałem nawet i o tym, że najlepiej byłoby zabić tego jej drugiego męża.

ZEFLIK: Mnie?

EDMUND: Wtedy jeszczy nie wiedziałem, że to ty.

ZEFLIK: I ty byś mnie?

EDMUND: Wtedy jeszczy cię nie znałem, byłeś abstrakcyjnym istnieniem sypiającym z moją

żoną. Rozumiesz, fantazja mnie poniosła i wyobrażałem sobie, że jesteś i przystojniejszy, i inny, no i byłem zazdrosny. ~~To ludzkie~~. Później ~~znowiej~~ na to spojrzalem racjonalnie i powiedziałem: nie jestem głupi, żeby zabijać tego gnojka i przez to iść na pięć lat do więzienia.

ZEFLIK: Ty mnie nazwołeś gnojkiem?

EDMUND: Ależ nie ciebie, tego teraz, którego znam i szanuję, tylko tamtego ciebie wymagowanego i sypiającego z moją żoną.

ZEFLIK: Kapuja.

EDMUND: Bardzo cierpiałem, wyobrażając sobie was w objęciach. ~~To ludzkie~~. Myślę, że mnie rozumiesz.

ZEFLIK: Rozumia, rozumia. (*Milczenie.*) Chciałbych cie to coś spytać. Coś tobie i Helci.

~~Mom nadzieja, że nie rozłożysz, mom nadzieja, że rozumiesz ta ludzko słabość, jak on jest ciekawość~~

EDMUND: Mów.

ZEFLIK: Jak czynsto was dwoje?

Milczenie.

EDMUND: Co jak często?

ZEFLIK: Jak czynsto robiliście to?

Milczenie.

EDMUND: A, to.

ZEFLIK: Ja, to, jak czynsto?

EDMUND: Raz.

ZEFLIK: Roz?

EDMUND: Tak, raz.

ZEFLIK: Na tydzień?

EDMUND: Nie, na miesiąc.

ZEFLIK: Roz na miesiunc?

EDMUND: Tak.

ZEFLIK: Nie pejdział bych, że to czynsto.

EDMUND: No, wiesz... (*Milczenie.*) ~~To było zawsze na początku miesiąca, po wypłacie~~ Raz miesięcznie robiliśmy to, a dwa razy miesięcznie to drugie.

ZEFLIK: Ktore drugie?

EDMUND: No, to drugie, wiesz?

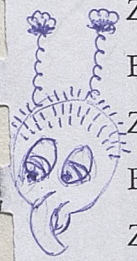
62 → 11 × 3

BARSZCZYK

H + P

O d B

- jobu wstaniu
- jak nolewa
- jobu wnoce



ZEFLIK: *(Nic nie rozumie.)* A, ja, to drugie. *(Milczenie.)* Znaczy, wy, tego, trzy razy na miesiunc?

EDMUND: Co trzy razy?

ZEFLIK: Trzy razy na miesiunc robiliście to.

EDMUND: Nie. To robiliśmy raz miesięcznie, a to drugie dwa razy ~~miesięcznie.~~ *(Zeflik nie rozumie, ale nie chce się do tego przyznać.)* Rozumiesz?

ZEFLIK: Ja, rozumia – to roz, a tamto drugie dwa razy.

EDMUND: Dokładnie tak. *(Milczenie.)* Pewnie i z tobą jest tak samo.

ZEFLIK: Pewnie. A to czym myślisz?

EDMUND: No, tak często, ale tak rzadko.

ZEFLIK: Ja, ja, łączywiście. Tak jak z tobom. *(Milczenie.)* Jeszczy bych to coś zapytał, jeśli ~~pozwolisz.~~

EDMUND: ~~Hej!~~ śmiało, bez zenady. ~~My dwaj stałiśmy się dziś wyjątkowymi przyjaciółmi!~~

ZEFLIK: No wjync, ~~ciekaw mi jest, jakie było wasze małżeństwo.~~ Jak sie wom układało? Na co dzień ~~jak się żyło?~~ Ino szczyrze.

Milczenie.

EDMUND: ~~Powiem ci wszystko jak najszczyrzej, jeśli obiecasz, że ty też mi powiesz.~~

ZEFLIK: ~~Łożywiście z szczyrość za szczyrość.~~ *(Milczenie.)* ~~Nó daję, to powiadę!~~

EDMUND: ~~Może tu i nie ma dużej do opowiadania. Ty już wiesz sam, jak jest z naszą Helą.~~

~~Wzrost w podróży, rzadko w domu.~~ Kiedy ją pytam, czemu nie jest częściej w domu, to ona na to: „Czego mnie pytasz, męska świnio, czy ty wiesz, co to jest emancypacja, czy ty wiesz, że moja pensja jest trzy razy wyższa od twojej i że nic w domu byśmy nie mieli, gdybym tyle nie pracowała!?”

ZEFLIK: Łona nigdy nie lubjeła wyrzutów.

EDMUND: ~~Ja pilnowałem, żeby był porządek.~~ Nasz dom był czystszy od wojskowego szpitala. Każdego popołudnia odkurzałem, raz w tygodniu prałem i prasowałem. Naczynia tylko ja zmywałem i wycierałem. A ona nie była z tego zadowolona.

ZEFLIK: Jak to nie była?

EDMUND: Mówiła, że nie jestem prawdziwym mężem, bo nie umiem gotować, ~~że ona trzy razy więcej zarabia ode mnie i że z moja pensją już dawno byśmy umarli z głodu.~~

ZEFLIK: A ty naprowda nie umjysz warzyć?

EDMUND: Nie umiem i nie lubię. ~~A próbowałem tyle razy, po prostu nie mam talentu do gotowania. Na końcu każda potrawa wychodzi pasyudnie, bez zapachu i bez smaku.~~

ZEFLIK: A Helcia lubi dobrze zjeść.

EDMUND: A co ~~jest~~ najgorsze, kiedy jest w domu, nie puszcza mnie na mecze koszykówki.

ZEFLIK: Lubisz koszykówka?

EDMUND: ~~Bardzo~~ To jest najpiękniejszy sport. A ty?

ZEFLIK: Jo nie przepuszcza żadnego meczu. Chyba, że Helcia jest w domu, wtedy nie mogą ~~is~~ Nie puszczo.

EDMUND: Jak się tak trochę zastanowię, to myślę, że Helena ^{omarnowała} ~~zabrała~~ mi najlepsze lata mojego życia.

ZEFLIK: Ja, ja. Bardzo mi przykro suchać tego wszystkiego. Strasznie żeś się nacierpił ze swoim żonom.

EDMUND: Strasznie. (Milczenie.) Powiedz mi... jak się poznałeś z Helą.

ZEFLIK: Ło co ci chodzi?

EDMUND: Jak ją poznałeś?

~~ZEFLIK: A, to? Naprawdę ci interesuje?~~

~~EDMUND: Naprawdę.~~

ZEFLIK: Widzisz, to było jednej pięknyj wiosny, kiedy listki były się tej chwili, w której bydom spadać z gałązki na ziemia. W mojej duszy panował jakiś niepokój, serce mi waliło, ~~lewo brew mi łod czasu do czasu bez powodu podskakiwała~~. Czulech, że dni, które nadchodzą, gruntownie zmjnyiom moje życie. I rzeczywiście, jednego ranka, kiedy promjynie słońca, przebijajunc się przez rozkwitłe korony drzew, szukały drogi do ludzkich serc, i kiedy ~~wesołe ptaszki swoim dźwięcznym śpiewym czyniły ludzkom egzystencje bardziej znośnom~~, ~~jo tego ranka przechodziłech wolnym krokiem, prawie że płynonc, dotykajonc ledwie ziemi czubkami palców, no wjunc przechodziłech tak natchniony łobok jednej ubikacji, niczego nie przeczuwajonc, nie myślonc nic, a czujonc tak wiele, kiedy nagle usłyszołech głos: „Halo, proszę pana!”~~ Był to babski głos. Nie zareagowołech ~~myślonc~~: nie jo jestym tym szczynśliwcym, ktorego by kobjty nazywały ponem, ale wołanie się powtórzyło: „Halo, proszę pana!” ~~Łodwróciłech się. Zobaczyłech wtedy jeszcze wzglyndnie młodóm kobjyte. W rynce trzymała zwyczajny plastikowy pormanaj. Była to Helcia, ktorej imjynia jeszcze wtedy nie znołech. Powiedziała do mnie: „Halo, proszę pana, czy to pan zgubił ten portfel?”~~ Powiedziłech: „Nie, nie zgubiłem”, a łona do mnie: „Jednak myślę, że to panu wypadło.” Ja na to: „Nie, nigdy nie miałem takiego portfela”, a łona do mnie: „I co teraz zrobić, pan jest jedynym świadkiem, musi mi pan pomóc.” Wtedy zaproponowałech, żeby łodniosła go na policja, a łona godo: „Ale tylko z panem, pan jest świadkiem, policja mogłaby

pomyśleć, że wzięłam coś z portfela, jeśli w środku jest w ogóle coś cennego.” I tak razem lotworzyliśmy portmanej, w którym były dwa nie bardzo cynne banknoty i poszli my na policja, gdzie nom komyndant pejdział, że z powodu takiego drobiazgu nie musieli my przychodzić, a kiedy wyszli my z budynku, łona zaproponowała – zgadnij co?

EDMUND: Żebyście poszli do kina.

ZEFLIK: Skund wjysz?

EDMUND: A, tak zgadłem...

ZEFLIK: No wjync zaproponowała, żebyśmy poszli do kina, a jo zech myślał, że zeszczynścia umra. Serce szukało sposobu, by wyskoczyć z piersi i bić na zewnontz.

EDMUND: Piękna historia.

ZEFLIK: Ja, pjynkno. (*Milczenie.*) ~~A czy jo moga ciebie spytać o coś intymnego?~~

EDMUND: Pewnie, o wszystko.

ZEFLIK: Wjysz, kiedy jo poznaja kogoś nowego, mynżczyzna czy kobjyta, zaczyna mnie mynczyć jedno pytanie, ~~z czego myślisz~~ kiedy i jak ta łosoba straciła cnota.

EDMUND: To cię interesuje?

ZEFLIK: Ja, to mnie interesuje. ~~Łodpowiedzi na to pytanie som zawsze interesujące, a z drugiej strony tak smjyszne, nieprzewidywalne, smutne, radosne, niezwykle i banalne.~~

EDMUND: Ciebie to interesuje także w moim przypadku?

ZEFLIK: W twoim szczególnie.

EDMUND: O tym jeszcze nikomu nie mówiłem.

ZEFLIK: Jo jestem twoim nojlepszym przyjacielem.

EDMUND: Najlepszym?

ZEFLIK: Jeśli nie nojlepszym, to na pewno najbardziej wyjontkowym.

EDMUND: Widzisz, to...

ZEFLIK: Dyskrecja i tajemnica – zapewniłono. Łopowiadyj wszystko łod poczutunku i z detalami.

EDMUND: Było to na imprezie z ~~okazji dziesiatej rocznicy matury.~~

ZEFLIK: ~~Z okazji dziesiuntej rocznicy.~~

EDMUND: ~~Tak~~, ja tam ~~nie jestem towarzyski~~, rzadko kiedy wypije. Ale, tamtego wieczoru wszyscy ~~dookoła~~ pili jak świnię, więc i ja zacząłem ~~o~~ jakiś czerwony sok, który, jak się zorientowałem po paru szklankach, był likierem. W jednej chwili byłem pijany jak nigdy dotąd. Poprosiłem ~~wied jedną~~ koleżankę, żeby mi pomogła wyjść na ~~był ze~~ powietrze. ~~Mogła~~ ~~mi~~ ~~po~~ ~~prostu~~, odmawiała posłuszeństwa. Klementyna miała ponad sto kilo i wiedziałem, że

~~jest kobieta, na której można się oprzeć... w chwilach pijanstwa. Ona mnie wzięła pod pachę i wyniosła do ogrodu, ale idąc ścieżką, która prowadziła z ogrodu do sadu, idąc tą ścieżką, nadepnęła na jakiś kamień i upadła na trawę, a że mnie trzymała pod pachą, ja upadłem na nią – i tak straciłem cnotę.~~

ZEFLIK: Z tom grubom Klementynom?!

~~EDMUND: Kamień był winny.~~

~~ZEFLIK: Kamień, powiadasz?~~

EDMUND: Tak, kamień. A i byłem pijany. Poza tym upadłem na miękkie. Ona cała była miękka. ~~Mówiąc krotko~~ *no i wskakłem w nią* przepadłem w niej. (Milczenie.) A ty, jak ty straciłeś cnotę?

ZEFLIK: ~~Było to dawno~~ w moje czternaste urodziny.

EDMUND: W czternaste urodziny?!

ZEFLIK: Ja, w czternaste urodziny.

EDMUND: Przyjacielu ~~drogi, mnie nie musisz okłamywać.~~ ...

ZEFLIK: Nie wichlam, jo naprowda...

EDMUND: ~~Ależ proszę, nie jesteśy dziećmi.~~ ... *spójrzcie*

ZEFLIK: Kiedy naprowda było to w czternaste urodziny.

EDMUND: ~~Może i uwierzę, że były urodziny, ale że czternaste na pewno nie.~~ ...

ZEFLIK: No, dobrze – nie były czternaste.

EDMUND: No.

ZEFLIK: ~~Były to moje~~ dwudzieste czwarte urodziny, rok przed tym, jak poszedłem do kopalni.

EDMUND: Opowiadaj. *No!*

ZEFLIK: ~~Tamtego roku miałem mnóstwo roboty.~~ *intelu* Zaoszczędziłem trocha i jakoś na jesień zdecydowałem się pojechać z kolegom do Pragi, na wycieczka.

EDMUND: I tam się to wydarzyło?

ZEFLIK: Ja, tam. Już ~~przy pierwszego dnia~~ jak dojechaliśmy, wiedzieliśmy, że to będzie coś wyjątkowego. Czuliśmy, że ~~już~~ *X* już najwyższy czas, bym i ja poznał ród kobjycy, bym i ja został człowiekiem, który poznał tajemnica. I wtedy, w schronisku, ~~gdzie byliśmy z przyjacielem,~~ poznałem już drugiego dnia przecudno studentko z Brna. Była ze swojom siostram. Wszyscy ze schroniska mieliśmy wspólne śniadania, ~~płatne łączywiście.~~ I tamtego wtorku widzieliśmy jom po raz pierwszy przy śniadaniu, i uśmiechnołem się do niej, wjync i ona uśmiechnęła się do mnie. Ledwiech wytrzymałem do środowego śniadania. I wtedy ~~patrzyłem na niom i uśmiechnołem się, a ona patrzyła na mnie i tyż się uśmiechoła.~~ *Znowo* ~~No wjync~~

ja ledwiech wytrzymał do czwartku. Nadszedł czwartek i śniadanie, znowu patrzyli my na siebie i uśmiechali my się. Wtedy przyszedł piątek i przy śniadaniu patrzyli my na siebie, czujono coś dzikiego w powietrzu. Jakoś energia, coś niezwykłego i podniecającego. Wtedy Łona w końcu zostawiła swój chleb z masłem, podeszła do stołu, przy którym siedzieliśmy, ja i mój przyjaciel, i spytała: „Wolne?” Powiedziałem: „Ja.” Łona siedła.

EDMUND: I?

ZEFLIK: Zaczęła rozmawiać z moim przyjaciółm. Potym mnie wysłali po cygarety, a potym po zapalki. A kiedy poszedłem po gazety, Łona się już umówili, że tego wieczora pójdę na dyskoteka. Gdy wrócili z dyskoteki, mój przyjaciel i ta Czeszka, poprosili mnie, żebych wyszedł z pokoju, żeby Łona mogli... kapujesz?

EDMUND: Kapuję.

ZEFLIK: Wyszedłem ze schroniska i poszedłem do pierwszego domu publicznego – i tak straciłem cnotę.

EDMUND: Żalotne, ~~bardzo~~ ^{BEZMADZIEWNIE} żalotne.

ZEFLIK: A nie: (dlugo miłość a czysty rachunek) bo mój przyjaciel do dzisiaj wysyła alimenty do Czech.

EDMUND: A, tak..

ZEFLIK: Ja. (Milczenie.) A może ty mi łopowjysz, jak się poznałeś z Helciom?

EDMUND: ~~Mysla, ze nie warto opowiadac~~

ZEFLIK: Warto.

EDMUND: Nie warto.

ZEFLIK: Na pewno warto, łopowiadaj. 6x 13 H 5

EDMUND: Skoro ~~ty~~ ^{UŚCIAŚIĆ} nalegasz. To było pewnej pięknej wiosny w ~~Warszawie, kiedy listki~~ ^{KORONY WIELE SUKNAŁO PROGI DO LUDZKICH SERC.} ~~były się tej chwili, w której będą spadać z drzewa.~~ ^{KIEDY SŁOŃCE PRZEBIJAŁO SIĘ PRZED} Ja tego pięknego ranka przechodziłem spokojnym krokiem, prawie unosząc się nad ziemią, obok jednej ubikacji, kiedy usłyszałem: „~~Mało~~, proszę pana!” ~~Była to kobiecy głos.~~ ^{ZAPYTAŁA} Odwróciłem się i zobaczyłem Helenę z plastikowym portfelem w ręce. ~~Powiedziałam: „Mało, proszę pana, czy to pana portfel?”~~ ^{A TO MAŁPA .. PIJA} A ja powiedziałem: „Nie.” Potem poszliśmy na policję, a potem do kina.

ZEFLIK: A to małpa jedna, ~~na tyn som trik nabrała i ciebie, i mnie!~~ ^{SETNY}

EDMUND: To są te małe oszustwa, bez których tylko co ~~łudzki~~ ^{SETNY} człowiek zakotwiczyłby ~~dobrowolnie w małżeńskiej przystani.~~

ZEFLIK: Może jeszczezy kiełbiszeczek?

EDMUND: ~~Może być.~~ (Zeflik nalewa. Wypijają jednym haustem.) ~~Czy mogę ciębie wypytać~~

do końca?

ZEFLIK: Ło czym? ^{Co}

EDMUND: Wiesz o czym. ^{Co}

ZEFLIK: Nie wjym.

EDMUND: O ~~to~~ ^{to}

ZEFLIK: A, ło ~~to~~ ^{to}. A pytej.

EDMUND: No pytam. Właśnie cię pytam.

Milczenie.

ZEFLIK: A co cie interesuje?

EDMUND: Jak często to robiliście?

ZEFLIK: Myślisz ło tym?

EDMUND: Tak, o tym. Jak często?

ZEFLIK: Roz.

EDMUND: Raz?

ZEFLIK: Ja, roz.

EDMUND: Tygodniowo czy miesiecznie?

ZEFLIK: No, jak kiedy.

EDMUND: Co znaczy „jak kiedy”?

ZEFLIK: No, nigdy roz na tydzień, a nigdy roz na miesiunc. (*Edmund nic nie rozumie.*)

Kapujesz?

EDMUND: Ogólnie kapuję.

ZEFLIK: A czego nie kapujesz?

EDMUND: Znaczy kapuję, tylko...

ZEFLIK: Ino co...

EDMUND: Kochałeś ją?

ZEFLIK: Tak normalnie, jak już to bywo, gdy munż kocho żona. Ani za mało, ani za dużo.

EDMUND: Kochałeś ją tak, jak to bywa?

ZEFLIK: Ja.

EDMUND: Ani za mało, ani za dużo?

ZEFLIK: Ja. ^{/yhm...}

EDMUND: Co ~~zrobić~~.. rozumiem cię.

ZEFLIK: Nie jestem winny...

EDMUND: Ja cię nie winię, nie.

ZEFLIK: Wiek już nie tyn.

EDMUND: Tak, tak. *(Milczenie.)* ~~A twoja codzienność, twoje małżeństwo? Jak ty przez te wszystkie lata z nią żyłeś?~~

ZEFLIK: ~~A wysz~~ robiłem co zech mogł, żeby była najszczęśliwszo kobjyta w świecie. Warzyłem jej najsmaczniejsze jedzynie. Moje potrawy som znane na cała łokolica. ~~Wzrost~~ ~~tożcie Jedyn Austriak pedział, że jest areydziołym natury, lepszy niż u nich.~~ Stek przyrzonczom na szesności sposobów. Jedno chińskie przysłowie mówi: „Człowiek jest na tyle szczęśliwy, na ile dobrze je.”

EDMUND: ~~Chińczycy to rozsądni ludzie. Wzrost jedynego Chińczyka, czolgiście z zawadu,~~
~~Wzrost jedynego Chińczyka.~~

ZEFLIK: Wołowina przyrzonczom z argentyńskimi sosami, ~~które sprawiają, że ma~~ królewski smak. Gołombki robia z takim kunsztym, że Niemcy nie mogom wyjść z podziwu.

EDMUND: Jeśli tak to wygląda, to Helena ~~była z tobą~~ ^{musiała być} bardzo szczęśliwa.

ZEFLIK: A gdzie tam! Durch narzykała, że jest bajzel w doma, że rzeczy nie leżom na swoich miejscach. Krzyezala: „Gdyby moja pensja nie była trzy razy wyższa łod twojej, nie mieliby co na siebie włożyć!” A jo tam nie lubia sprzontać. Nie lubia łodkurzać i myć garków. Jak już ~~to musza robić~~, dostaja wysypki, wylażom mi jakieś małe krostki na całym cieie, czerwienieja na gembie. Doktor godo, że to ~~nie podłoże~~ ^{nie podłoże} psychiczne. *(Milczenie.)* Nie jest łatwo żyć z Helciom. A do tego zawsze łona musi mieć racja.

EDMUND: Z ciężkim sercem słucham tej opowieści. Masz naprawdę smutne życie.

ZEFLIK: Wjym, wjym. I nie ma ratunku, to cierpjynie nie mo końca. To mój krzyż, który musza dźwigać.

EDMUND: Nie chce mi się w głowie pomieścić, że Hela nie szanuje takiego kucharza jak ty. Artystę w swoim fachu.

ZEFLIK: A mi sie nie chce pomieścić w gowie, ~~że nie szanuje tego, że utrzymujesz~~ porzundek w doma, ~~że nie szanuje człowieka, który na co dzień łodkurzo, pierze i zmywa gary.~~

EDMUND: ~~Jak mówi jedno chińskie przysłowie: „Człowiek jest na tyle szczęśliwy, na ile~~ ~~dobrze je.” Ty ją czynisz taką szczęśliwą, a ona ci nie okazuje wdzięczności. W to~~ ~~człowiekowi ciężko uwierzyć. Ty zasługujesz na jej szacunek.~~

ZEFLIK: ~~I tobie należy sie wdzięczność za wszystko, co robisz~~

Milczenie.

EDMUND: Wiesz, kiedy się trochę zastanowię ~~kiedy spojrzę na sprawę racjonalnie~~, to myślę, że nasza Helena jest bardzo niewdzięczną osobą. *(Milczenie.)* No, przemyślałem i

zastanowiłem się jeszcze raz i mam nową propozycję.

ZEFLIK: Godej.

EDMUND: Rozstanę się z Helą, a ty ją weź do siebie.

ZEFLIK: Czymu nagle tak?

EDMUND: Dostyc mam ^{tych jej wiecznych pretensji} jej wyrzutów i mocnej ręki. Nie możesz tego, nie możesz tamtego...

~~Chce, jak człowiek iść na parkiet szachowy z przyjacielem, chce iść na mecz koszykówki, nie chce leszty życia, zamarnować gotując potrawy, których nie umiem gotować~~

ZEFLIK: Ty tak poważnie?

EDMUND: ~~Niepoważnie!~~ Trzeba słuchać rozumu każdego dnia, a w ~~wyjątkowych~~ przesądających chwilach i rozumu, i serca. A serce mi mówi, że nie ma w nim już miejsca dla Heleny.

~~ZEFLIK: Czekaj czowicku, nie bydziesz chyba na stare lata pisać miłosnych listów i zalecać się do jakiejś innej kobjty, nie bydziesz chyba robić z siebie ~~jakiegoś~~ wariata?~~

~~EDMUND: Nie będę. Dostyc miałem kobiet i kiepskiego życia.~~

ZEFLIK: ~~Czekaj~~. Nie rób mnie tego, nie rozwalej mnie ~~tego~~ wszystkiego, co żech sobie w gowie poukladoł. Czy nie lepiej mieć Helcie tako, jako jest, ~~W jej wadami~~, niż przyzwyczajając się do jakiejś drugiej, nieznanej złošnicy?

EDMUND: Nie będzie już żadnego przyzwyczajania się do drugiej ~~kobjty~~. ~~Nigdy się już nie będę żenił~~ Ja kocham wolność. Ja całe życie pragnałem wolności. W końcu oddycham pełną piersią, w końcu jestem sam na swoim. Bez zmuszania! ~~Moje życie jest od dzisiaj moja własnością~~

ZEFLIK: ~~Interesujące, co godoz~~ Bardzo ciekawie analizujesz życie.

EDMUND: ~~Am, jak jestem szczęśliwy, jak wolny~~ Gdybym miał skrzydła, leciałbym, gdybym miał płetwy, płynąłbym. I ty musisz być szczęśliwy, Helena będzie twoja, tak jak chciałeś.

ZEFLIK: Hm... musiałbych to rozważyć...

EDMUND: Przecież już rozważyłeś ~~i doszedłeś do wniosku, że lepiej być z nią niż przyzwyczajając się do nowego nieszczęścia~~

ZEFLIK: Rozważyłem, ale ino jedyn roz. Prawdziwa myśl rodzi się przy drugim rozważeniu. Czowiek musi każdygo dnia suchać swego serca, a w dniu przesundzajuncym i serca, i rozumu.

~~EDMUND: Nie wahaj się teraz, pięknie się dogadaliśmy~~

~~ZEFLIK: Wcałe się nie dogadaliśmy.~~

~~EDMUND: Jak to nie?~~

ZEFLIK: Nie mogą się tak po prostu zgodzić na życie z niom. To wielka decyzja. ~~Muszą się dobrze zastanowić.~~

EDMUND: ~~Nad czym się chcesz jeszcze zastanawiać? Przecież~~ przed chwilą mnie namawiałeś, bym ci ją oddał.

ZEFLIK: To było przed chwilą, a teraz jest teraz.

EDMUND: ~~Nie przekreślaj naszej umowy.~~

ZEFLIK: Nie umówiliśmy się.

EDMUND: ~~Jak możesz uciekać przed małżeńskimi zobowiązaniami?~~

ZEFLIK: Jo tyż kochom wolność. ~~Jo tyż zapragnolech prawdziwego życia, kareżmy i meczów.~~ Czy ty wiesz, że gdy jo położa nogi na stół przed telewizorem, to czuja, że żyja, jo tyż jestem człowiekiem z krwi i kości, ~~jo tyż lubia wypić kieliszek wódki bez wymówek.~~

EDMUND: Po co komplikujesz?

ZEFLIK: Jo nic nie komplikuja. Po prostu lotworzyły mi sie łoczy.

EDMUND: I co widzisz?

ZEFLIK: Widza swoje życie z Helciom we właściwym świetle.

EDMUND: Romantyczne wspomnienia, emocje... i tym podobne.

ZEFLIK: Nic podobnygo.

EDMUND: Czego ty ~~właż~~ chcesz?

ZEFLIK: ~~Chcę~~ wolności. ~~Chcę nowego życia. Do tej pory żytech niezgodnie ze swojom naturam.~~ Boże, jo dopiero teraz widza, że ta kobjyta zmarnowała najlepsze lata mojego życia.

EDMUND: I jaki jest twój wniosek?

ZEFLIK: ~~Wniosek jest prosty.~~ Myśla, że dla naszej trójki będzie najlepjyj jak jo zerwa z Helciom, a ty zostaniesz z niom.

EDMUND: Aha! Włec to taka

ZEFLIK: ~~Ja!~~

EDMUND: To nie jest w porządku.

ZEFLIK: Czymu?

EDMUND: Ukradłeś mój pomysł ~~przetobiles na swoja korzyść.~~ Nie zgadzam się ~~na to!~~
 Żadam, byś ty był z Helena.

ZEFLIK: Ani mi sie śni.

EDMUND: Musisz.

ZEFLIK: Nie.

EDMUND: Musisz!

ZEFLIK: Suhej no, jo z niom nie zostane. Tego jestem pewien. A ty jak cheesz, mozesz być z niom, ale nie musisz – nic mnie to nie łobchodzi.

EDMUND: ~~To~~ to nie takie proste.

ZEFLIK: Jak to nie?

Murisz!

EDMUND: Ktoś z nią musi zostać. Jest nas trójka, a mamy dwa mieszkania. Z przyczyn technicznych jeden z nas musi być z nią.

ZEFLIK: A, ło tym żech nie pomyślał.

EDMUND: Ja z nią nie chcę żyć.

ZEFLIK: Jo tyż z niom nie chca żyć.

EDMUND: ~~Znaczy, znówu potysza~~

Patrzą w zadumie w podłogę.

ZEFLIK: Suhej... Spójrzmy na fakty. Tyś jest jej chopym pjynć lat, a jo ino cztery. Wasze małżyństwo jest legalne, a nasze nie.

EDMUND: Tak, ale ty jesteś z nią związany sześć lat, a ja tylko pięć. ~~A poza tym, ja się już zdecydowałem~~: nie chcę jej! Ta decyzja jest nieodwołalna.

ZEFLIK: Nieodwołalno?

EDMUND: Nieodwołalna.

~~ZEFLIK: Znaczy, znówu pat~~

~~EDMUND: Zpów. pat~~

Milczą.

~~ZEFLIK: Dwóch chopów, jedno kobjyta, dwie chałpy, chopy nie cheom z kobjytom. Jest jakieś wyjście? No, dalej, tyś jest racjonalista, wymyśl coś!~~

~~EDMUND: To nie takie łatwe. (Milczenie.) Dwóch mężczyzn, jedna kobieta, dwa mieszkania. To równanie nie ma rozwiązania. To jest klops. Jesteśmy istotami tragicznymi, gdyż w żadnej kombinacji nie będzie dobrze.~~

~~ZEFLIK: I nie ma wyjścia?~~

~~EDMUND: Nie ma.~~

ZEFLIK: Och, jo nieszczynsny, czy już całe życie byda cierpieł w tym piekle?

EDMUND: Uch!

Obaj milczą. Gapią się w podłogę męczeni czarnymi myślami. Milczenie trwa długo, wtem Edmund podskakuje i krzyczy...

~~EDMUND: Eureka!!!~~

~~ZEFLIK: Co ci jest?~~

~~EDMUND: Eureka! Mam!~~

~~ZEFLIK: Jako rzeka?~~

~~EDMUND: Mam rozwiązanie!~~

~~ZEFLIK: Naprawdę?~~

~~EDMUND: Mam, tak!~~

ZEFLIK: Godej, dalyj, godej!

~~EDMUND: Słuchaj! Proszę cię, słuchaj i nie przerywaj mi!~~

~~ZEFLIK: No godej!~~

EDMUND: Widzisz, ty jesteś dobrym człowiekiem, porządnym, czułym, jest tak?

ZEFLIK: Jest.

EDMUND: Widzisz, ty chętnie gotujesz, ale nie lubisz sprzątać, jest tak?

ZEFLIK: Jest.

EDMUND: Widzisz, ja jestem porządnym człowiekiem, dobrym, godnym zaufania, jestem?

ZEFLIK: Jeżeś.

EDMUND: Ja lubię posprzątać mieszkanie, odkurzyć, pozmywać naczynia, ale nie umiem gotować, jest tak?

ZEFLIK: Jest.

EDMUND: Mnie by się przydał taki ktoś jak ty, a tobie taki ktoś jak ja, czy tak?

~~ZEFLIK: Ja, ja.~~

~~EDMUND: Poza tym obydwaj lubimy koszykówkę, lubimy pójść do karczmy pogadać, kochamy wolność.~~

ZEFLIK: Ło Boże, ~~to~~ prawda. ~~Wysła, że zacznom kapować.~~ Ty, znaczy, myślisz, że nos dwóch...?

EDMUND: Myślę.

ZEFLIK: I wierzysz, że byśmy...?

EDMUND: Wierzę.

ZEFLIK: Jak sie trocha zastanowić, ~~musz racja.~~ Jak sie trocha dłużej zastanowić – pomysł jest genialny!

EDMUND: Ty mi się podobasz jako człowiek, masz szlachetność we krwi

ZEFLIK: I ty mi się podobasz, myśla, żeś jest godnym zaufania i łotwartym czowikiem.

EDMUND: Ja się będę troszczyć o mieszkanie, będę zmywać naczynia, wszystko będę robił. Będziesz ze mnie zadowolony.

ZEFLIK: A jo ci byda tak dobrze warzyć, że przez miesiąc doprowadza cie do porzundku i

będziesz wyglądał jak człowiek, a nie jak chudyrylak. Palce będziesz lizać. Ino mi musisz co dzień zmywać. Nie mogą warzyć w bajzlu i brudzie.

EDMUND: Z tym nie będzie problemu.

ZEFLIK: Pozostaje nam jeszcze rozstać się z Helciom.

EDMUND: I zdecydować się na jedno mieszkanie.

ZEFLIK: Wjysz, coś czuja, że nasz zwionzek ma szansa być najszczynśliwszym zwionzkiem dwóch istot.

EDMUND: A ja czuję, że straciłem żonę, a zyskałem ~~dobrego~~ przyjaciela.

ZEFLIK: Byda ci wierny do grobowej deski.

EDMUND: I ja tobie. Mogę cię ucałować?

ZEFLIK: W czoło?

EDMUND: W czoło.

ZEFLIK: Możesz.

EDMUND: ~~(Całuje go w czoło.)~~ Ufam, że nie będziesz mieć nic przeciwko, by z nami zamieszkała ~~Mała~~ Matylda.

ZEFLIK: Cooo!?

EDMUND: ~~Chórka~~ ~~Helena~~ Matylda, chyba nie masz nic przeciw, ~~żeby to dziecko było z~~ ~~nam~~?

ZEFLIK: Nie wchodzi w gra. Jo nie cierpia małych dziejci.

EDMUND: Ale ona ma już siedem lat.

ZEFLIK: Jo nie cierpia ani małych, ani średnich, ani starych dziejci.

EDMUND: Ale Matylda będzie nieszczęśliwa beze mnie, a ~~ja~~ ~~bez niej~~. ~~Ja nie mogę~~ ~~dopuszczyć, żeby szła do szkoły bez ciepłego picczywa, bez czystego ubrania, bez odrobionego~~ ~~zadania~~.

ZEFLIK: Tego dziecka nie bydzie w mojej chałpie.

EDMUND: ~~No to klops~~ (Milczenie.) ~~Mózg nie działa, nie mogę nic wymyślić!~~ Nalej ~~jeszcze, jeśli można~~.

ZEFLIK: Można.

Zeflik nalewa i pija.

EDMUND: Wiesz, jeśli ty nie chcesz się zgodzić, by mała Matylda mieszkała z nami, to ja proponuję, by Matylda i jej matka Helena zostały ze mną, a ty żyj sam. Może być?

ZEFLIK: Co to znaczy?

EDMUND: ~~Nie potrafię już żyć bez Matyldy, a Matylda potrzebuje i matki, i ojca - a ty~~

~~Heleny i tak nie chcesz.~~

ZEFLIK: Nie, tak nie może być.

EDMUND: Jak to nie może?

ZEFLIK: Nie może być tak, że ja zostana jak ten usuchniony pijak. ~~Jo już dosyć żydech samik nie chea być pustelnikiem~~ Coś mi się wydaje, że ty za wszyłka cyna chcesz mi łodebrać kobjyta, ~~bez której moje życie traci cały sens~~

EDMUND: Ale, ~~At, czy~~ ona ~~nie~~ zabrania ci chodzić ~~do karczmy~~ na mecze ~~koszykówki~~ !!

ZEFLIK: Dej spokój, prosza, nie ma doskonałych kobjyt. Jo tam i lubia u Helci to, że mo swoje zdanie, że jest silno, że jest kobjytom z krwi i kości. Lubia poskramiać jej siła, a łona, ~~wierz mi~~ lubi być poskramiana. Jo ci Helci nie łoddom.

EDMUND: A ja idę na policję ~~zgłosić ten przypadek~~. Twój związek jest nielegalny. Ja droga sądową zniszczę wasze małżeństwo.

ZEFLIK: ~~Nie mogwałysz się~~ ~~Id~~ jeśli to zrobisz, Helcia pójdzie do wienzienia za bigamie na kupa lat, a mała Matylda bydzie rosnonć bez matki, a ty bydziesz ~~skompromitowany~~. SKOŃCZONY

EDMUND: Ty też bydziesz ~~skompromitowany~~. SKOŃCZONY.

ZEFLIK: ~~Ja, wiesz, wieście... Nie dej Boze, gdyby się sunsiedzi dowiedzieli, umarłbych ze~~ ~~wstydu~~

EDMUND: ~~Musimy to rozwiązać tylko we dwóch, w przeciwnym wypadku my dwaj~~ ~~najwięcej stracimy. A mówiąc szczerze, nie chciałbym ranić Heleny. Wiesz, tamten Hipolit, o~~ ~~którym ci opowiadałem, który jej zrobił dziecko, a potem ją wyrzucił jak psa — Helena go~~ ~~bardzo kochała. On ją okrutnie zranił, a ja nie chcę, by moja Hela znowu cierpiała, by~~ ~~była nieszczęśliwa.~~

ZEFLIK: Jo tyż nie chca, ~~by Helcia cierpiała~~ Jo jom Kochom bardziej niż ty, jo jom uwielbiom, łona jest moim niewiniuntkiem, ~~lekarstwem na moje rany, pocieszeniem w~~ ~~ciężkich chwilach~~ Jo nie chca urazić Helci. Chca, żeby była szczyńskiwa i żeby ja był szczyńskiwy z nią, a to co jo jej daja, ty dać nie możesz.

EDMUND: ~~Możliwe, wiedz tylko, że to ciepła domowego zaciśca~~ ~~tego~~ jakie ja dają jej i jej córce, od ciebie nigdy by nie dostała i dlatego ci jej nie dam! za żadne skarby!

ZEFLIK: Ha!! A jo nie dom jej tobie!

EDMUND: ~~Jednak musimy coś zdecydować, tak, by wszyscy byli szczęśliwi, a nikt nie był~~ ~~tragiczny~~ ja nawet tobie życzę szczęścia, przyjacielu ~~ale~~ ale przede wszystkim życzę szczęścia Heli, następnie Matyldzie, na końcu sobie.

ZEFLIK: Czekaj, powiedział żeś, że chcesz, by wszyscy pozostali szczyńskiwi i ~~żeby nikt nie~~ ~~była~~

~~cierpiot, ja?~~

EDMUND: Tak.

ZEFLIK: Ech, widzisz, przyjacielu mój, żebyśmy wszyscy pozostali szczyńskiwi, wszystko musi zostać tak jak było. 2

EDMUND: ~~Co chcesz powiedzieć?~~

ZEFLIK: Zanim żeś znalazł tyn nieszczyńskiwy akt ślubu, wszyscy byli szczyńskiwi, ~~i Helcia, i ja, i ty, i Matylda~~ ja? 1

EDMUND: Tak.

ZEFLIK: ~~A wjyno~~, ty teraz pjknie wracuj do Warszowy, a Helci nie godej nic. I jo tyż nie powiem, że wiem ło tobie, i wszyscy bydziemy znou szczyńskiwi tak, jak przedtym. 3

EDMUND: Miły Boże, masz rację, ale...

ZEFLIK: Nie ma żodnygo „ale”! Nie umiemy żyć bez Helci, a ~~gdyby sie moi sunsiedzi dowiedzieli ło tobie, a twoi ło mnie, nie moglibyśmy sie łudziom na łoczy pokazać, a ślubno by nam wsadzili do wjynzenia.~~

EDMUND: Masz rację. ~~Nawet jej nie możemy powiedzieć, co odkryliśmy. Będziemy udawać głupich. Do tej pory ona miała swoją tajemnicę, a od dziś my będziemy mseli swoją. W te pedy lece do Warszawy. Muszę tylko po drodze wymyślić jakieś wytłumaczenie, czemu łmnie tak długo nie było. No, zostań z Bogiem, przyjacielu, życze ci wszystkiego dobrego.~~

ZEFLIK: I jo tobie, przyjacielu. I strzeż naszej tajemnicy.

Podają sobie ręce. Całują się w oba policzki. Edmund idzie w stronę wyjścia.

~~ZEFLIK: Czekaj!~~

~~EDMUND: Co?~~

ZEFLIK: Mom jo tu trocha pierników z miodem, i tak pomyślełech, że weźmiesz małej Matyldzie.

EDMUND: Zeflik, niech cię Bóg błogosławi.

Sz łog tnofi - 6114 H + P

KONIEC

Łotom tnofi

nue tnofi 1951.05.05

sz łog tnofi

M. 05. 2016
31. 05. 2016

311
312

0.05. 253
 13.05. 254
 15.05. 255
 2.06. 256
 3.06. 257
 4.06. 258
 5.06. 259
 16.08. 260
 23.09. 261
 24.09. 262
 25.09. 263
 03.11. 264
 04.11. 265
 07.11. 266
 16.12.11. 267
 17.12.11. 268
 18.12.11. 269
 24.03.12. 270
 25.03.12. 271
 25.03.12. 272
 25.03.12. 273
 21.04.12. 274
 21.04.12. 275
 22.04.12. 276
 28.09.
 30.09.
 19.10.12. 289
 20.10.12. 290
 21.11.12. 292
 22.11.12. 293
 18.01.2013 294
 19.01.2013 295
 02.02.2013 296
17.07.2013 297
 28.07.2013 298
 08.03.2013 302
 09.03.2013 303
 21.03.2013 304
 24.03.2013 305
 27.07.2013. 309
 28.07.2013. 310

.11.0
 .11.06.2014 328
 12.06.2014. 328
 18.07.2014 330
 18.09.2014 331
 18.10.2014 332
 18.10.2014 333
 12.12.2014 334
 12.12.2014 335
~~21.02.2014~~ 336
~~24.02.2014~~ 337
 16.01.2015 338
 17.01.2015 339
 18.01.2015 340
 26.03.2015 341
 24.04.2015 347
 8.07.2015 349

 25.09.2015 350
 26.09.2015 351
 13.10.2015 352
 14.10.2015 353
 15.11.2015 354
 19.12.2015 355
 10.12.2015 356
 31.12.2015 357
 31.12.2015 358
 24.01.2016 359
 28.01.2016 360
 12.01.2016 361
 3.03.2016 362
12.03.2016 363
 14.04.2016 36..
~~15.04.2016~~ 4.05.2016
 8.05.2016